

**alkoho
liczka**

mika dunin

alkoho liczka

mika dunin

WYDAWNICTWO WAM

© Wydawnictwo WAM, 2018

© Miika Dunin, 2018

Wydanie drugie, poprawione i uzupełnione

Opieka redakcyjna: Dorota Trzcinka

Redakcja: Lidia Końska

Korekta: Sylwia Łopatecka

Projekt okładki: Justyna Tarkowska (www.milewidziane.pl)

Skład: Dawid Adrjanczyk

ISBN 978-83-277-2031-3

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

www.wydawnictwowam.pl

Druk: Drukarnia WYDAWNICZA • Kraków

Publikację wydrukowano na papierze iBOOK White 70 g vol. 1.6
dostarczonym przez IGEPA Polska Sp. z o.o.

*W., który zabrał mnie na spotkanie
z rzeczywistością*

*Imiona i niektóre detale zostały zmienione,
by zachować prywatność i anonimowość
występujących w książce postaci.*

Chyba tylko raz czy dwa chciałam pisać o alkoholizmie. Jako chorobie. Oczywiście – najlepiej nie mojej! Tak ogólnie. Socjologicznie. Było to krótko po diagnozie. Trafiłam na terapię i pomyślałam: „Ależ to świetny materiał na reportaż”. Ot, taki wymyk uzależnionego umysłu – odciąć się, zbudować mur. Jako osoba pisząca zawodowo uchwyciłam się szansy, by móc na terapię patrzeć z dystansu, by nie dać się w to wciągnąć, ochronić moją chorobę i nie dopuścić jej do świadomości. Wtedy się nie udało, nie powstał żaden reportaż. Zrozumiałam za to, że w tym, jak sądziłam, poniżającym miejscu, mówią o mnie, że mnie to dotyczy, że to *ja* mam problem.

Później zabrałam się za układanie życia, porządkowanie, nadrabianie, wygładzanie. Czasem burzenie, rozgrzebywanie, plątanie się i szamotanie. Na czynności niekonieczne – pisanie jakichś artykułów – nie starczało czasu i wytrwałości. Poza tym, sprawa się odrobinę skomplikowała, nie byłam już neutralnym obserwatorem, nie byłam z zewnątrz. Ale nie osiągnęłam jeszcze stanu, w którym mogłabym pisać z perspektywy wnętrza i przemiany, czyli doświadczeń i rozwiązań.

Picie było zaledwie wierzchołkiem góry lodowej. Odstawienie trunków niczego, poza kwestiami oczywistymi –

że prosto trzymałam się na nogach, nie bełkotałam, że wiedziałam, jak skończyłam dzień – nie załatwiło. Ale gdybym nie przestała pić, nie odkryłabym tego, co jest pod spodem. I nie miałabym siły tego zmienić. Dlaczego przestałam? Bo było już tak źle, że więcej bym nie uniosła. Tak mi się wtedy wydawało. Jak mi się to udało? Nie mam pojęcia. To musiał być cud – sama z siebie nigdy wcześniej czegoś podobnego nie dokonałam, nie podołałam takiemu wysiłkowi. A jednak. Ktoś po prostu powiedział: „Musisz przestać pić”. Ja usłyszałam: „Wystarczy, że przestaniesz pić, i będzie lepiej”. Uchwyciłam się dymu – to objaw rozpacz. A może desperacji. Dlaczego sądziłam, że odstawienie alkoholu to taki drobiazg, że pasuje do niego słowo „wystarczy”? To był jeden z mechanizmów obronnych, który wcześniej podtrzymywał komfort picia – *picie to nic takiego, w każdej chwili mogę przestać, piję, bo lubię* – teraz, paradoksalnie, zadziałał nie na korzyść choroby, tylko na moją. *Skoro to takie łatwe, nie ma się czego bać. Jeśli to tylko kwestia „wystarczy” – dam radę.* Tak, naprawdę wystarczy. Na początek. Sprawdziłam to. Dokładnie. Bo nawet gdy w tych czasach, już bez alkoholu, bywało źle lub wręcz bardzo źle, nigdy nie było aż tak beznadziejnie, jak z alkoholem. Trzeźwa rozpacz nie jest tym samym co dół zalany wodą.

Wrażenie, że ta historia całymi odcinkami i frazami dzieje się poza rzeczywistością, jest właściwym odczuciem i... prosimy nie regulować odbiorników. Życie alkoholika dzieje się w głowie. *Co i jak zrobić, powiedzieć, jaki ruch będzie najlepszy, co on mi powie, co ja odpowiem, jak ona mi tak, to ja jej tak, oni mi na pewno nie, tamto nigdy...* To pochłania tak wiele energii, że na realne posunięcia nie ma już siły i czasu.

Realne są głównie klęski, realne są krzywdy dotykające bliskich. Ale nawet tych klęsk alkoholik często nie ściąga na siebie świadomie, krzywd nie wyrządza specjalnie. Jest na to zbyt niezborny. Nie potrafi zapanować nad swoim piciem ani nad życiem. Nawet jeśli obmyśli plan zemsty, i tak nie będzie w stanie go zrealizować do końca i według reguł sztuki rewanżu. To smutne, ale nawet ból zadawany bliskim może się okazać bólem bardziej przypadkowym, uderzającym rykoszetem w ludzi, którzy z jakichś powodów znaleźli się w polu rażenia alkoholika, niż zaplanowaną, ukierunkowaną akcją. Bo alkoholik myśli głównie o sobie. Alkoholik jest krańcowym przykładem egoisty i egocentryka, niezwykle często totalnie lekkomyślnego. Tajemnica i zarazem tragedia tej choroby polega na tym, że zło jest i nie jest zawinione. A granica jest płynna. W żadnym razie nie zdejmuje to odpowiedzialności z alkoholika. Pokazuje tylko jego zagubienie.

Życie alkoholika to chaos, podróż po spirali, z której pączkują kolejne odnogi labiryntów. Powtórki i zapętlenia: *Jak to możliwe, że znowu tu jestem?! Dlaczego znowu to zrobiłam?!* Pijana rzeczywistość. Nie wystarczy odstawienie szklanki czy kieliszka, by się z niej wyrwać.

W istocie to my sami stworzyliśmy nasze problemy.
Flaszka była i jest tylko ich symbolem.

Anonimowi Alkoholicy

ROZDZIAŁ PIERWSZY

METAMORFOZY

Układam włosy i bach, znika pół szklaneczki. Muszę się z nimi naszarpać, więc nie żałuję sobie nagrody. Nakładam make-up, kolejny łyk. Puder, róż, pociągam haust. Ostre czarne kreski na powiekach – wymagają sporo uwagi i co najmniej dwóch łyków, po jednym na każdą powiekę. Tuż przed rzęsami muszę dorobić drinka. Potem jeszcze czerwien na wargi i gotowa ja mogę ruszyć na podbój świata. Wszystko dzieje się dość szybko. Musi, zanim alkohol zacznie spowalniać ruchy i odbierze niezbędną precyzję. Ręka nie ma prawa drgnąć, makijaż wygląda jak od szablonu, idealnie.

Równie starannie dobieram strój – to istotny element całej gry. Umiem to, wiem, że robię wrażenie. Perfumy, raczej ciężkie, z męską pieprzową nutą. Takie lubię, a przy okazji tylko takie przebijają się przez zaporę knajpianego zaduchu i oparów nocy. Biżuteria, którą następnego dnia jak zwykle będę nerwowo tropić w zakamarkach torby, ubrań, dzwonić po znajomych. Portfel z gotówką – przezornie w takich miejscach nie używam kart – przynajmniej na trzy kolejki, wieczór i tak przeważnie się rozkręca w dobrą stronę. Dorzucam do torby jakieś kieszonkowe wydanie poezji trudnej a mrocznej albo Ciorana czy Kierkegaarda,

dla głupiego szpanu, co jednak zawsze działa. Gotowa do wyjścia. Jak zwykle, prawie codziennie, choć wolę uważać, że to sporadyczne okazje.

Od progu zasysa mnie wir, znajomy puls, przydymiony gwar. Ktoś krzyczy moje imię, ktoś macha, śmieje się do mnie, wyciągają się czyjeś ręce, pierwsza szklanka płynie z gracją, jak w zwolnionym tempie, w moją stronę. Już nie ma odwrotu. Dlaczego miałby być? Przecież jest świetnie, o to chodziło, jest bosko. Te rozmowy, pomysły, szalone plany, śmiechy i tańce. Tylko tutaj, tylko z nimi.

Nie lubię zegarów, unikam ich w takich miejscach, siadam tyłem do pełnej wyrzutu tarczy. Nie sędzę, żeby minęło zbyt wiele czasu, ale zawsze przegrywam, zawsze jestem do tyłu. Jest zbyt późno. W toalecie przyłapuję moją twarz na całkowitym braku wyrazu. Jakbym nie miała w niej mięśni, wszystko zwisa, choć w moim wieku nie ma co zwisać. Puste oczy, najgorsze to puste spojrzenie, śmiertelne zmęczenie. Po niedawnej perfekcji makijażu nie został ślad. Nie mam siły na taką siebie patrzeć, nie chcę takiej siebie znać. Odwracam głowę i prawie udaje mi się przywrócić w miarę ludzki grymas. Spinam się, wiem, że muszę, zaraz wyjdę z tego kibla, zaraz mnie zobaczą, muszę wyglądać. Znowu przesadziłam?! Nie wiem, jak to się stało, która kolejka o tym przesądziła? Może ta mieszaneczka słodkich wódek? Mogłam się trzymać klasyki... Do domu. *Booożeee, jak ja mam wrócić do domu??!*

ROZDZIAŁ DRUGI

NIENASYCENIE

Moje picie było nienormalne. Pojęłam to w pełni pewnej ponurej, a może tylko nudnej nocy. Nie była to noc pijackich ekscesów ani beznadziejnych prób utrzymania w stanie jako takiego skupienia rozedrganych komórek mojego ciała. Nie był to również moment ocknięcia się z urwanego filmu na zgliszczach niedawnego wieczoru. Nie, wszystkie podobne chwile zamykałam – gdy już doszłam do względnej poczytalności – co najwyżej stwierdzeniem: „Muszę trochę przystopować”. Wiedziałam, że muszę trochę przystopować. Bo mogę mieć problem. Kiedyś. Dlatego muszę przystopować, żeby to się nie rozwinęło, żeby potencjalny problem nie stał się faktem, realnym problemem, z którym już nic się nie da zrobić. Ale przegapiłam ten moment. I nawet nie poczułam, że to się stało.

To olśnienie, poczucie dogłębnego zrozumienia i pewności, przyszło pewnej nocy, oddalonej od ostatniego mojego drinka o jakieś tysiąc pięćset dni. Wcześniej, gdy nienormalność mojego picia trwała w najlepsze, nie byłam w stanie tego zobaczyć i przyznać, nawet przed samą sobą, a może zwłaszcza przed sobą. Dotarło podczas nocnego seansu dobijania się telewizją, przy okazji oglądania jakiejś sentymentalnej kominkowej sceny z taniego

melodramatu. Oprócz poczucia wyjątkowego żalu, że takie romantyczno-romansowe historie, z wilczym futrem, złotymi jezorami ognia i dwiema lampkami czerwonego wina w tle, są już poza moim zasięgiem (bo właśnie lampka wina była w tle, a nie na pierwszym planie), zrozumiałam, że tak naprawdę nigdy mi nie zależało na tym sentymentalnym ogniu i że nie ma co ronić łez, bo przecież wiem, że scenka z moim udziałem wyglądałaby inaczej. Wyglądała zresztą, miałam takie na swoim koncie. Nie ograniczyłaby się do dwóch lampek. Dwie butelki tak. Pod warunkiem że mój sceniczny partner nie byłby zbyt zainteresowany ich zawartością. A po takiej ilości alkoholu nie było szans na romantyczny ciąg dalszy. W każdym razie z mojej strony. A przecież żadna inna mnie nie interesowała.

Wkradał się tu pewien paradoks – dobrze, żeby romantyczny kochanek nie przesadzał z alkoholem, bo wtedy zostawało go więcej dla mnie, ale z drugiej strony, jeśli nie przesadzał, widział, co się dzieje, stawał się niewygodnym świadkiem mojej przesady, mojej rozpaczliwej i zwykle nieudanej próby wcielenia się w normalną, świadomą siebie, ciałą, sytuacji, kobietę. Świadek musiał zginąć. I ginął wkrótce, w okolicznościach pozornie niemających związku z przyłapaniem mnie na jakże niestosownym zachowaniu. Nie nazywałam wtedy tego wszystkiego, co się ze mną działo, mojego zachowania i picia, nienormalnym. Miałam świetnie wykształcone mechanizmy obronne, szwadron inteligentnych agentów, wyszkolonych pitbuli, chroniących mnie przed prawdą. Jednak pewnych faktów nie da się tak po prostu zignorować. Niektórych nie da się nawet skutecznie zakłamać. Coś, jakiś maleńki ułamek rzeczywistości, zawsze będzie uwierać. Tak naprawdę dzięki